Dziś dodatek „Śladami Przestępców“

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY Nr. 14/64

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 28 lutego 1934 Nr. 59

Krwawy Cybulski przed sądem doraźnym we Lwowie

Cyniczny zbrodniarz nie okazuje żadnej skruchy

Telefonem ze Lwowa od naszego specjalnego wysłannika

Przed Sądem doraźnym we Lwowie stanął wczoraj potworny morderca — 44-letni Hieronim Cybulski.

Zbrodnia jego, dokonana w sposób mrożący krew w żyłach, wstrząsnęła opinją publiczną. Cybulski zamordował dziewczynę uliczną i z zimną krwią porąbał jej ciało, rozrzucając szczątki w różnych miejscach.

Nic dziwnego, że publiczność żywo interesuje się wymiarem sprawiedliwości, oczekując jak najsurowszego wyroku.

Na ul. Batorego przed gmachem sądu od samego rana zaczęły gromadzić się tłumy. Niewielu jednak mogło dotrzeć do małej salki sądu, mogącej z trudem pomieścić setkę osób.

Przed godz. 9-tą policja wprowadziła Cybulskiego.

Cybulski zachowuje się zupełnie spokojnie. Idzie do ławy oskarżonych z podniesioną głową. Oczy mu tylko biegają niespokojnie, kiedy obrzuca spojrzeniami salę.

O godz. 9 wszedł trybunał z dr. Medvńskim na czele. Mordercę bronią adw. dr. Wohljeld i dr. Balken. Oskarża wiceprokurator Mostowski.

Po zbadaniu generaljów oskarżonego sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia, który w pełnem brzmieniu podajemy na str. 5-tej.

Następnie zostały odczytane wyniki badań biegłych lekarzy i t. p.

Przy zeznaniach Cybulskiego, który twierdzi, że Szeffówna otruła się sama, a on tylko chciał usunąć jej zwłoki niepostrzeżenie, sąd zarządził opróżnienie sali z publiczności.

Na rozprawę zostało powołanych 12 świadków z pośród policji i przyjaciółek zamordowanej.

Rozprawa potrwa jeszcze przez dzień dzisiejszy i wyrok zapadnie zapewne wieczorem.

Do sprawy dopuszczony został adw. Latoszyński, występujący w imieniu siostry zamordowanej, Julji z Szeffów Winnickiej-Radziwił. Występują one z powództwem cywilnem w wysokości 10000 zł. tytułem zwrotu kosztów pogrzebu i odszkodowania, gdyż jako wdowa po poległym obrońcy Lwowa, była na utrzymaniu siostry.

„ELEGANT“ MYŚLI O KARZE ŚMIERCI

Przed rozprawą Cybulski odbył dłuższą rozmowę ze swymi obrońcami.

Żalił się przed obrońcami, że rodzina jakby o nim zapomniała i nie dostarczyła mu na czas przyzwoitego garnituru i krawata. Chciałby bowiem stanąć przed sądem nie w poszarpanem ubraniu. Pragnie być eleganckim.

Cieszy się, że wreszcie stanie przed sądem i będzie mógł ponieść karę za swe okrutne przestępstwo. Spodziewa się wyroku skazującego na karę śmierci. Nie lęka się. Przeciwnie będzie się cieszył, jeśli zapadnie wyrok śmierci. Tylko śmierć bowiem może zakończyć jego udręki.

W czasie rozmowy Cybulski zachowywał się dziwnie spokojnie. Zwracało to nawet uwagę obrońców. Podczas dalszej rozmowy Cybulski prosił obrońców, by na rozprawie starali się unikać momentów zbyt drastycznych. Nie chciałby bowiem by jego intymne, seksualne sprawy były tematem obrad sądu.

Cybulski dopytywał się o żonę i dzieci, ale naogół sprawami rodzinnemi bardzo mało się interesuje. Nie zastanawia się nawet nad losem żony i dzieci w razie wyroku skazującego

Śnieżyce na północy, huragany na południu

szerzą spustoszenie w Stanach Zjednoczonych A. P.

Z Nowego Jorku donoszą o klęskach żywiołowych, które nawiedziły Stany Zjednoczone Ameryki Półn. Na północy od paru dni trwają katastrofalne burze śnieżne. Ruch uliczny w Nowym Jorku doznaje wskutek zasp śnieżnych poważnych przeszkód. W stanie Utah zaginął w czasie śnieżycy samolot pasażerski, wiozący 8 pasażerów: 7 mężczyzn i kobietę. Szczątki tego samolotu odnaleziono wczoraj.

Stany południowe — Mississipi, Alabama, Georgja, nawiedził huragan (tornado). Brak dotychczas szczegółowych wiadomości. Ostatnie depesze donoszą tylko ogólnikowo o wielkich spustoszeniach, śmierci 23 osób i wielu rannych.

545 rybaków z 390 końmi oczekuje śmierci

uniesionych przez morze na topniejącej krze

MOSKWA. (PAT.) Na morzu Kaspijskiem oderwała się od brzegu olbrzymia bryła lodowa, unosząc 400 rybaków i 190 koni. Na miejsce katastrofy wysłano samolot, który zrzucił środki żywności i lekarstwa. Wskazywać on będzie również drogę łamaczom lodów, które śpieszą z pomocą rybakom.

MOSKWA. (PAT.) Według ostatnich wiadomości, ilość rybaków, uniesionych na krach lodowych na morze Kaspijskie, wynosi 545 ludzi z 390 końmi. Sytuacja jest bardzo poważna, ponieważ lód gwałtownie topnieje, poza tem rybacy pozbawieni są zapasów żywności.

Wczoraj o świcie wystartował z Moskwy znakomity lotnik sowiecki Wodopianow, który po południu wylądować ma w Astrachaniu, skąd niezwłocznie wyleci na poszukiwanie rybaków i postara się zrzucić z samolotu lekarstwa i żywność. Z Astrachania wyruszają statki ratownicze.

Policja pod zarzutem zamordowania sędziego Prince

PARYŻ. (P.A.T.). Dochodzenie w sprawie zabójstwa radcy sądowego Prince nie posunęło się naprzód. Władze śledcze otrzymują setki listów anonimowych, dotychczas jednak nie natrafiono na ślad złoczyńców. Dzienniki prawicowe atakują policję bezpieczeństwa, zarzucając jej prowadzenie śledztwow w określonym zgóry kierunku. Prasa zaznacza, że komisarz policji Belin, rozgłaszał już zawczasu wiadomość o popełnieniu przez Prince'a samobójstwa.

Dziennik „Victoire“ ostro występuje przeciw mafji polityczno-policyjnej, której wyraźnie zarzuca popełnienie zbrodni.

PARYŻ. (P.A.T.). Wczoraj był przesłuchiwany przez administracyjną komisję śledczą komisarz Pachot. Według dzienników, komisarz Pachot złożył w swoim czasie w sprawie Stawiskiego cztery szczegółowe raporty radcy Prince, który ze swej strony przekazał je służbowo prokuratorowi Pressard. Jak twierdzi „Le Jour“, prokurator Pessard w ciągu 44 miesięcy nie zrobił żadnego użytku z tych raportów.

Od świtu do nocy

Przed sądem wojskowym w Hadze stanął kapitan marynarki holenderskiej, komendant krążownika holenderskiego „Siedem Prowincji“, którym owładnęła zbuntowana załoga.

•

Angielski parowiec „Fauvette“ zderzył się z okrętem „Penelope“ u brzegów Ostendy i zatonął. Załogę i pasażerów uratowano.

•

W Leningradzie przystąpiono do budowy nowego balonu stratosferycznego „Ossowjachim 2“, przystosowany do wzlotu na wysokość 25 kilometrów.

•

W uniwersytecie Daartmouth w Anglji zmarło wskutek zaczadzenia 9 studentów.

•

W Tokio (stolica Japonji) zwolniono z aresztu 6 sowieckich urzędników kolei wschodnio-chińskiej.

Senat obraduje

Wczoraj o godz. 3-ej po południu rozpoczęły się plenarne obrady Senatu nad budżetem. Obrady trwać będą tydzień i toczyć się będą jedynie po południu. Senacka komisja budżetowa nie zmieniła zasadniczo budżetu, tak, że obrady senackie mają raczej charakter pogawędki starszych panów i są powtórzeniem przerobionej już lekcji.

Z powodu całotygodniowych obrad Senatu, Sejm w bieżącym tygodniu będzie odpoczywał. Pierwsza sejmowa komisja zbierze się dopiero w piątek, 2 marca.

Nieudałe włamanie przy ul. Florjańskiej

Znany włamywacz i wielokrotnie karany złodziej krakowski, 40-letni Marjan Jagusiński, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, wybrał się w niedzielę przed południem na „robotę“, upatrzywszy sobie jako „teren pracy“ sklep Moryca Wanera przy ul. Florjańskiej 16.

Jagusinski dokonał włamania do sklepu Wanera przy pomocy dorobionego klucza i skradł garderobę męską wart. 70 zł. W całości jednak to włamanie nie udało się Jagusińskiemu, albowiem w chwili, gdy wychodził, niosąc skradzione towary, został aresztowany na gorącym uczynku.

Włamywacza odprowadzono do więzienia, a skradzioną garderobę odebrano i zwrócono właścicielowi.

Krawiec skazany za kupno skradzionych rzeczy

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Feliksowi Szwedowi, recte Holzerowi, krawcowi, zam. przy ul. Gęsiej 8, oskarżonemu o to, że w grudniu 1932 kupił maszynę do pisania, skradzioną przez niejakiego Marjana Strychalskiego na szkodę K. Szczepańskiego. Maszynę tę bowiem odnalazł poszkodowany u pasorów i wtedy wyszło na jaw, że Szwed recte Holzer pomagał złodziejowi w pozbyciu się skradzionej rzeczy.

Sąd okręg. karny skazał osk. Szweda na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia w październiku 1933 r. Sąd apel. na skutek obrony adw. dra Pleszowskiego zniżył Szwedowi karę na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem na lat 2.

Rozprawę prowadził s. a. dr. dr. Gardulski, oskarżał prok. dr. Lewicki.

Mordownia noworodków w Bydgoszczy

Niezwykłego odkrycia dokonała policja bydgoska. Oto na terenie Bydgoszczy i okolic w tajemniczy sposób ginęły nowo narodzone dzieci. Tajemniczą tą sprawą zajęły się władze bezpieczeństwa. Dłuższe obserwacje doprowadziły do zlikwidowania szajki, trudniącej się mordowaniem noworodków z chęci zysku.

Na przedmieściu m. Bydgoszczy zamieszkiwała ze swym kochankiem, znanym kryminalistą Jakóbem P. niejaka Bronisława H., do której schodziły się nocą klientki z kwilącemi niemowlętami. Tutaj ubijano interes. Bronisława H., wziąwszy pokaźną sumę pieniędzy za „poradę“ i usługi — pozostawiała dziecię u siebie. Gdy klientka pod osłoną nocy opuszczała mury potwornej mordowni, — Jakób S. mordował niemowlęta.

Po dokonaniu zbrodni — kochankowie wynosili zwłoki, zawinięte w gazetę i grzebali je gdzieś w polu, lub na starym cmentarzu.

Z uwagi na toczące się śledztwo nie ujawniamy nazwisk zbrodniarzy, których liczba niewątpliwie wzrośnie, gdyż aresztowana para musiała korzystać z usług wspólników.

Potworny trójkąt małżeński

Od żony żądał miłości, od męża pieniędzy

Dzieje niezwykłego trójkąta małżeńskiego, rozpatrywane były przez Sąd Okręgowy. Sprawa ma tło wyjątkowe. W 1914 r. poszedł na wojnę Franciszek Michalik, pozostawiając w domu żonę, Janinę. Gdy po roku listy od męża przestały nadchodzić, rezerwistka przyjęła „zastępcę męża" w osobie Leopolda Berniewicza.

Wybór był zły, gdyż kochanek z jednej strony był natarczywy, a jednocześnie czuł wstręt do pracy, żądając, aby inni na niego robili. Typowy malarz - muzykant, jak stwierdzono w sądzie.

W 1919 r. mąż Michalikowej wrócił i zastawszy żonę z kochankiem, machnął na wszystko ręką. Odtąd żyli we troje, co nikomu nie wydało się dziwnem. Berniewicz po dawnemu mieszkał i leżał do góry brzuchem, a tak sobie zasmakował w „dobrobycie", że gdy mu powiedziano, żeby się wyniósł, zażądał „odstępnego". I Michalik, motorniczy tramwajowy, musiał mu płacić haracze po kilkaset złotych.

Napróżno próbowano wyświetlić w sądzie, dlaczego ten niezrozumiały i niemoralny związek trzech osób, trwał przez kilkanaście lat.

Michalikowa twierdziła, że Berniewicz działał terorem i szantażem.

— Sędzia: — Czy po powrocie męża z wojny ustały stosunki miłosne z Berniewiczem?

— Nie, — odpowiada oskarżona.

— I mąż o tem wiedział?

— Wiedział.

Gdy Michalikowej po 14 latach naprzykrzyła się wreszcie rola żony dwóch mężów, chwyciła za rewolwer i zabiła Berniewicza. Strzelała doń „gruntownie". Sześcioma kulami przedziurawiła mu serce, płuca, wątrobę, żołądek, dwunastnicę...

Przed sądem odpowiadała z wolności. Skarżyła się, że Berniewicz zmuszał ją do zdrady męża, któremu groził śmiercią. Nakłaniał też oskarżoną do otrucia męża, lub do opuszczenia go na zawsze, a zamieszkania z nim.

— Stale żądał od męża pieniędzy i kpił sobie z niego, mówiąc głośno: „Niech cham pracuje, a pan lubi sobie poleżeć".

— Co na to wszystko mówił mąż? — pytał sędzia.

— Żądał, żeby Berniewicz odszedł, ale on nie chciał. Dowodził, że mu z tem dobrze, więc mąż oświadczył, że niech zostanie. Jak wyrzucaliśmy Berniewicza, to stawał pode drzwiami i na cały głos wykrzykiwał o wszystkiem do lokatorów, więc braliśmy go zpowrotem...

Na rozprawę sądową wezwano 2 lekarzy-psychjatrów.

W czasie rozprawy wyszły najaw potworne szczegóły z życia intymnego. Michalikowie i Berniewicz sypiali razem na dwóch zsuniętych tapczanach.

Sąd skazał Michalikową na 5 lat więzienia. Przewodniczący zarządził aresztowanie skazanej.

Zamordował przyjaciela swej kochanki

Franciszek Kolenda, właściciel kręgielni i „kół szczęścia" wprowadził się do Franciszka Paci, mieszkającego wraz z przyjaciółką Heleną Wyszyńską przy ul. Kaczej 13.

Trafił na grunt przygotowany, bo kochankowie kłócili się między sobą często i gdy Pacia poszedł na ćwiczenia wojskowe, Kolenda wyzyskał okazję, aby odbić mu kochankę.

Po powrocie z wojska Pacia był ogromnie niezadowolony z postępowania Kolendy, któremu wyświadczał rozmaite przysługi, pożyczając pieniądze na imprezy z loterjami czekoladkowemi. Począł się więc domagać oddania długu i wyprowadzenia na co Kolenda nie zgadzał się.

Pacia pojechał więc na pl. Bu rakowski, gdzie Kolenda handlował i chciał mu zabrać „koło szczęścia". W czasie wspólnej bójki, został zwyciężony i musiał uciekać. Kolenda urządził za nim pościg taksówką, dobierając sobie kilku koleżków, „Lolka", „Chrystusa" i innych. Gdy dopadł Pacię, chwycił go za ręce i bił w głowę żelaznym prętem dotąd, aż rozbił mu czaszkę i położył trupem na miejscu.

O bestjalską tę zbrodnię toczyła się wczoraj sprawa w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Kolenda został skazany na 5 lat więzienia. Prokurator wniósł apelację, uważając wyrok za zbyt łagodny.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

Z PRZYZWYCZAJENIA

Pan Anatol nie był człowiekiem zbyt towarzyskim. Na swoim czwartaku był w wiecznej niezgodzie z sąsiadami. Przekonany o swej krzywdzie (jakiej?) niecierpiał całego świata, który się w jego mniemaniu, sprzymierzył w jakiejś djabelskiej kabale przeciw jedynemu sprawiedliwemu, panu Anatolowi. Ideałem pana Anatola była samotność.

Aż pewnego dnia został wezwany do notarjusza, który go zawiadomił o przypadającym dlań sporym spadku po jakimś krewnym z Lubelszczyzny.

Mająteczek był dosyć okrągły. Pan Anatol pomyślał więc przedewszystkiem o ziszczeniu swego ideału. Odtąd widać go było często na przedmieściach Warszawy, jak chodził po wolnych parcelach, rozglądając się za czemś odpowiedniem. Wreszcie znalazł.

Miejsce było dosyć odludne, położone w stronie Wilanowa. Pan Anatol wybrał działkę, położoną jak najdalej od tych, które były zajęte.

Gdy po kilku miesiącach wprowadził się do ledwo suchego domku, wydało mu się, że osiągnął szczyt szczęśliwości. Niestety, niema nic wiecznego na tym padole płaczu!

Pewnego dnia, pan Anatol z rozpaczą stwierdził, że sąsiednia działka jest zajęta przez robotników, którzy najwidoczniej przygotowywali się do wzniesienia domku. W samej rzeczy, następnej jesieni, do domku wprowadziło się jakieś małżeństwo z czworgiem dzieci. Nowi przybysze uznali za stosowne złożyć wizytę panu Anatolowi, mówili różne grzeczności...

— ...Wybraliśmy umyślnie koło pana, zawsze w kompanji będzie raźniej...

Pan Anatol odpowiadał kwaśno-słodko. Zresztą na tem się skończyły przyjazne stosunki, bo już następnego dnia rozpoczęła się wojna. Poszło o dziatwę. Pędraki uganiały się wciąż na dworze, ryczały w niebogłosy, kiedy pan Anatol chciał się zdrzemnąć.

Pan Anatol robił awantury, groził, wymyślał, wreszcie dał wybudować wysoki parkan ze sztachetami.

I tak trwało jakiś czas na stopie wojennej. Pewnej zimy, ścisnął srogi mróz i panu Anatolowi zamarzła rura wodociągowa. Naturalnie, była to na pewno machinacja sąsiadów, którzy mróz pchnęli na jego stronę. U nich była woda, ale pan Anatol prędzejby umarł z pragnienia, niż ich o coś poprosił.

Spróbował nagrzać rurę, ale okazało się, że zamarzła część, która przechodziła przez ścianę i tam nie można było dosiągnąć. Jak tu zrobić? Pan Anatol spróbował rozpuścić śnieg w rondelku. Otrzymał trochę czarnej, błotnistej cieczy, której nawet do mycia nie mógł używać. Musiał zrezygnować z mycia się, herbaty, zupy, nie mógł się golić...

U sąsiadów była woda... dobrze o tem wiedział. Ale pójść do nich.. A co ambicja?

Po tygodniu takiej mizerji, pan Anatol usłyszał nagle brzęk stłuczonej szyby. To młodzi futboliści z sąsiedztwa „strzelili gola" w inspekty pana Anatola. Wybiegł, złapał piłkę, ale zamiast wściekłości, przyszło mu co innego do głowy. Pójdzie do sąsiadów, zapuka, poda piłkę i z uśmiechem powie, że dzieci ją zgubiły. To są poczciwi ludzie. Zaproszą go na chwilę, a on tak od niechcenia napomknie, że akurat niema wody. Na pewno pani mu zaproponuje...

I z tą myślą zastukał do sąsiadów. Otworzył mu zdziwiony tą wizytą gospodarz. Z drugiego pokoju wyglądała ciekawie jego żona, a z za jej spódnicy dziatwa.

Na ten widok pan Anatol zapomniał o swoim planie, zatrząsł się cały i wrzasnął z nienawiścią:

— Znów pańskie bękarty narobiły mi szkody! Ale to na sucho nie ujdzie. Mam tę piłkę, jako dowód rzeczowy, podam was do sądu. Zgnijecie w kryminale!..

Jutro 82-gie opowiadanie p. t. „Moraliści".

Rozkosze więzienia w Białowieży

Ciekawe stosuneczki panowały w areszcie gminnym w Białowieży. Osoby aresztowane wcale nie odczuwały skutków kary, bo za zgodą klucznika, o każdej porze dnia i nocy, mogły wyjść z pod klucza i paradować beztrosko po mieście.

Prawda. Używano aresztantów do prywatnych robót dla wójta, ale zato... każdy musiał się starać dla siebie o obiady, bo w areszcie z zasady więźniów nie karmiono.

Te humorystyczne dzieje aresztu w Białowieży, skąd więźniowie chodzili do domu na obiady, znalazły wreszcie epilog w sądzie i dozorca Mikołaj Miroszczuk otrzymał za brak nadzoru 6 mies. więzienia.

Wczoraj sprawę rozpatrywał Sąd Apelacyjny w Warszawie. Bronił adw. Ludw. Szczerbiński.

Siostra szpiega oskarżona o szpiegostwo

Przy drzwiach zamkniętych odbywał się wczoraj proces o szpiegostwo przeciwko siostrze powieszonego latem r. ub. przemysłowca Brochisa, Antoninie i b. urzędnikowi Min. Spraw Zagranicznych Henrykowi Badowskiemu.

Brochis została aresztowana razem z bratem, sądzonym przez sąd doraźny, zaś Badowski, który występował początkowo jako świadek, w kilka miesięcy później został również uwięziony.

Uwięzienie obojga jest rezultatem zdemaskowania centrali szpiegowskiej w Berlinie, a cała sprawa dalszym ciągiem procesu o jaczejkę wywiadu szpiegowskiego na rzecz ościennych państw.

Antonina Brochis, mimo pochodzenia z zamożnych kół, podobno prowadziła w Warszawie dom schadzek dla osób z eleganckich sfer.

Coś dla Pani



Na wiosnę najmodniejsze będą, jako bardzo eleganckie bluzy z białego jersey, w czarną kratę, przybrane guzami i paskiem z czarnej skóry. Wygląda to bardzo wytwornie.

Fałszywe obrazy

O handel fałszywemi obrazami, które sprzedawano jako oryginalne dzieła sztuki, miał wczoraj proces właściciel wystawy obrazów w Pałacu Sztuki, p. Józef Smokalski wraz ze swym pracownikiem, Haraldem Petersenem, którego tytułowano „panem konsulem".

P. Smokalski bronił się w sądzie, że kupując obrazy po 22 zł. był przekonany, że są to oryginały.

Według opinji prof. Skoczylasa, fałszywe obrazy są warte po 10 zł., gdy prawdziwe — po 100 zł. Sprzedawane zaś były po 80 zł.

Sąd skazał Smokalskiego na 3 miesiące aresztu za sprzedawanie fałszywych obrazów.



MORALNOŚĆ BALBINCI



— O wszystkiem pan już pisał — powiedział mi pewien znajomy, doskonały znawca nocnego życia stolicy — ale o jednej rzeczy nie pisał pan jeszcze nigdy.

— O czem?

— O domu schadzek.

— To jest zbyt brudny temat, żeby go poruszać.

— Zasadniczo racja. Ale o lokalu „ciotki" Balbińci może pan napisać.

— Dlaczego?

— Bo to jest lokal, gdzie moralność stoi na bardzo wysokim poziomie. Pojęcia pan nie ma, jaki tam jest surowy regulamin. Wszystkie pensjonarjuszki w chwilach wolnych od zajęć muszą się zajmować robótkami ręcznemi.

— Poco?

— Żeby, jak twierdzi ciocia Balbińcia, nie miały nieprzyzwoitych myśli i zachowały czystość duszy.

— Dusza u kobiety bardzo dużo znaczy — mówi Balbińcia. — Gość lubi, żeby panienka miała czystą duszę.

Z tych samych względów Balbińcia nie pozwala swym pensjonarjuszkom czytać pornograficznych książek. Wolno im tylko czytać historyczne, podróżnicze i umoralniające. Jeżeli chodzą czasem do kina, to tylko na filmy dozwolone dla młodzieży.

Balbińcia dba również o moralność swoich klientów. Dla młodzieży są specjalne godziny przyjęć. Od 4-ej do 8-ej.

— Po pierwsze — uzasadnia to Balbińcia, — żeby taki młodzieniec nie spotkał się z tatuniem. Toby było bardzo niemoralnie. A po drugie, żeby miał czas na naukę. Młodzież się musi trochę uczyć też.

Żeby wizyty w jej lokalu nie wpływały źle na postępy w nauce, Balbińcia dla swych młodocianych klientów wprowadziła specjalne premje. Kto przyniesie dobrą cenzurę, korzysta z 50-cio procentowej ulgi.

— No i powiedz pan — zakończył opowiadanie mój znajomy, — czy to nie ciekawy lokal?

— Rzeczywiście.

— Chce go pan obejrzyć? Dziennikarz musi zobaczyć wszystko. Dałem się więc namówić.

W lokalu Balbińci przy pianinie siedziała jedna z pensjonarjuszek. Śpiewała coś ładnym, dźwięcznym głosem.

— Ta dziewczyna ma talent — zauważyłem zdziwiony. — Dlaczego ona tu siedzi? Dlaczego nie kształciła się na artystkę.

— Na artystkę? — oburzyła się „ciocia" Balbińcia, słysząc moje słowa. — To jest panna z przyzwoitego domu. Rodzina nie pozwoliłaby jej nigdy występować w teatrze.

Napoleon Sądek.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Bandyta — komisarzem policji

(m. g.) Dziwny tytuł, dziwna historja. A jednak to prawda życiowa choć daje nam sensacyjny obraz.

Przed laty Tomasz Quiane zamierzał zostać adwokatem. Wyjechał do Nowego Jorku i po upływie pewnego czasu otworzył kancelarję. Zajmował się wyłącznie sprawami karnemi.

Praktyka nie przynosiła oczekiwanych dochodów, wreszcie Quiane porzucił adwokaturę i zgłosił się do szajki bandyckiej. Rozpoczęło się nowe życie. Na tem polu Quiane okazał się bardzo zdolny. Ocenili to kompani i Tomasz został ich przywódcą.

Liczne wyprawy zawsze kończyły się powodzeniem i policja była w niełada kłopocie. Szajka grasowała nietylko w Nowym Jorku ale i w innych miastach budząc wszędzie przerażenie.

Mimo tak gwałtownej zmiany w życiu, Tomasz w chwilach wolnych od zajęć studjował... filozofję. Brzmi to trochę dziwacznie, ale nie zapominajmy, że Quiane miał zawsze zamiłowanie do nauk ścisłych.

Po wielu latach powodzeń, banda „filozofa Tomasza" zainicjowała porywanie bogatych osób — od których następnie pobierano wysokie ceny okupu. Policja walczyła zaciekle z „porywaczami", wyznaczono nawet za głowę herszta 10.000 dolarów, ale nie zdołano ustalić miejsca pobytu Quiane.

Działalność bandytów przynosiła im pokaźne dochody i według późniejszych zeznań, roczny bilans wykazywał saldo 250.000 dolarów.

Mając takie dochody, bandyci prowadzili beztroski tryb życia. Można ich było spotkać w najelegantszych nocnych lokalach, w towarzystwie pięknych dam. Oczywiście, że nikt nie rozpoznałby w tych wyfraczonych panach, poszukiwanych bandytów.

Minęło wiele lat. Niespodziewanie Quiane radykalnie się zmienił. Nikomu się nie zwierzając, zgłosił się do... policji i złożył ofertę o przyjęcie go na służbę. Ostatecznie Quiane został przyjęty.

Od tej chwili Tomasz stał się postrachem świata podziemi. Znając doskonale kryjówki, hasła, przezwiska, poprostu wyławiał co najprzedniejszych kryminalistów, oddając ich w ręce sprawiedliwości.

W świecie przestępczym wybuchła niedająca się opisać panika. Oskarżano się nawzajem o zdradę, nikt jednak nie umiał wskazać na sprawcę. Dopiero znacznie później ustalono, kim był straszny łowca.

Akcja Quiane spotkała się z uznaniem policji. Tomasz stał się tam czołową figurą. Zyskał zaufanie. Rozpoczęły się awanse. W kilka lat później Quiane jest już komisarzem policji kryminalnej, a następnie zostaje jej dyrektorem.

Po wielu latach Quiane wraca do Anglji i w Londynie staje na czele kryminalnej policji. Dźwiga na sobie 6 krzyżyków, mimo to w dalszym ciągu intensywnie pracuje. I znów w chwilach wolnych filozofuje, efektem czego jest założenie „Klubu samobójców", którego zostaje prezesem.

W Londynie energiczna działalność Tomasza wykazuje również owoce. Świat podziemi drży przed tym „łapaczem", nie znającym litości ni pardonu. Bywały wypadki, że aresztując sprawcę zbrodni, Quiane bił go do utraty przytomności.

Z biegiem lat Quiane, staruszek, już niechętnie udawał się na wyprawy przeciw złodziejom. Wolał studjować...

Wczoraj nadeszła sensacyjna wiadomość, że Tomasz Quiane nie żyje. Zmarł w 81-ym roku życia. Doraźnie przeprowadzone śledztwo wykazało, że Quiane popełnił samobójstwo.

Jakżeż mogło być inaczej? Prezes „Klubu Samobójców" miał umrzeć naturalną śmiercią? To byłoby... nienaturalne!

„Kapowanie"

(Sław.) Głośną była przed laty zbrodnia, dokonana na staruszce-sklepiczarce, zamieszkałej na Tamce. Bandyci, po obrabowaniu mieszkania, powiesili staruszkę i zbiegli. Wkrótce potem bandę schwytano a wśród nich senjora polskich kryminalistów, Felusia Zdankiewicza, liczącego wtedy 73 lata.

Na rozprawie sądowej Zdankiewicz, stary wyjadacz i spryciarz, kręcił jak mógł, tłumacząc, że jako zawodowy doliniarz nie ima się „mokrej roboty" i jest ofiarą... kapusia!

Tego rodzaju słowo pada często w sali sądowej. Oskarżony w ten sposób pragnie wykazać, że jest ofiarą denuncjacji ze strony mściwego towarzysza. Albowiem „kapowanie" to donosicielstwo, denuncjacja.

W świecie podziemi, cieszącym się nagół opinją „solidarne go i honorowego" z kapowaniem spotykamy się jednak dość często. Przyczem można by naliczyć wiele w każdym razie zjawisko to — zdaniem „wielkich" przestępców — jest groźne i osłabia „autorytet rycerzy wytrycha i łomu.

Bardziej roztropni przestępcy walczą z „kapowaniem" i ich sprawcami nieubłaganie, bez litości. „Kapuś", choć zrazu cieszy się z zemsty i ewentualnej łaskawości władz, za wsypanie towarzyszy, wkońcu ponosi karę.

A zemsta zdradzonych jest zazwyczaj straszna. Zapominają wówczas o wszystkiem choćby miała zato ich spotkać okrutna kara, dążą do celu i w rezultacie „kapuś" musi zginąć. Takie jest prawo przestępców. Wyrok zapada zazwyczaj na zebraniu „dintojry" i wybrany, jako mściciel musi dzieła dokonać.

Nagół złodzieje unikają więc „kapowania". Często jesteśmy świadkami procesów, w czasie których oskarżony, poza istotnemi danemi, odmawia wszelkich zeznań. Choć wie, że milczenie jest dlań zgubą, nie cofa się z raz wytkniętej drogi. Nawet wtedy, gdy z ust przewodniczącego kompletu sądzącego dowiaduje się o surowym wyroku.

Bywa jednak, że przestępcy na wzajem „sypią się". Dzieje się to wtedy, gdy stosunki są między nimi naprężone i każdy radby wydostać się z opresyj. Ale, wówczas „kapowanie" przybiera cechy jakiegoś dzikiego, wzajemnego oskarżenia.

Władzom, stojącym na straży bezpieczeństwa publicznego „kapowanie" bardzo często umożliwia zlikwidowanie bandy. Rzecz prosta, że nie można liczyć na „kapusiów" i dlatego walka ze zlikwidowaniem groźnej rany społecznej jakiem jest przestępczość — w dalszym ciągu trapić będzie ludzkość.

Handel niewolnicami trwa...

(miecz.) Wśród wielu bolączek, trapiących świat cały, bezsprzecznie przodujące miejsce zajmuje sprawa handlu dziewczętami i kobietami. Ohydny ten proceder uprawiany od lat spotykał się z energiczną kontrakcja policji, ale mimo to nie udało się do chwili obecnej przeciąć tego rozpleżącego wrzodu na naszym organiźmie.

Sprawą handlu białemi niewolnicami żywo interesuje się specjalna sekcja przy Lidze Narodów. Kto uważnie bada poczynania Ligi, może dojść do słuszne go przekonania, że rezultaty będą takie same, jak powiedzmy, na wszystkich konferencjach, odbywających się pod egidą tej szlachetnej a bezsilnej instytucji.

Ostatnio udało się zgromadzić dane statystyczne z różnych krajów, które wykazują że handel niewolnicami trwa w dalszym ciągu. Mało tego. Przybrał on ostatnio formy poprostu przerażające.

Okazuje się, że we wszystkich krajach handel niewolnicami uprawiany jest systematycznie i z pewnym zgóry określonym planem. Najważniejszem jest, że do tej niecnej roboty wciągane są osoby z lepszego towarzystwa, które w ten sposób zdobywają łatwy grosz. Doprawdy, ze zgrozą człowiek wczytuje się w dane statystyczne.

Wynika z nich niezbicie, że przeciętnie w każdym kraju sprzedaje się rocznie po kilkaset kobiet, które następnie uwozi się poza ocean i sprzedaje do lupanarów. O tem, by z takiego domku ofiara wróciła, niema co myśleć. Częściej zato lekkomyślne dziewczęta popełniają samobójstwa.

Na pierwszem miejscu na liście jarmarków niewolnic figuruje Singapur, na drugiem — Hong Kong. W tych miastach choć policja oficjalnie tępi handlarzy, uprawia się straszliwy proceder bez obawy. Poprostu wiadomem jest, że można uniknąć niebezpieczeństwa za niewielką łapówkę.

To, że na Wschodzie handel niewolnikami kwitnie, ostatecznie można wytłumaczyć. Trudno jednak pojąć, że w krajach cywilizowanych, a więc w Europie uprawia się handel kobietami i dziewczętami...

EMGE.

Więzień № 13

Ponura, zimna cela więzienna. Na pryczy niczem nieosłoniętej spoczywa więzień. Dopiero przed godziną przywieziono go z sali sądowej, gdzie usłyszał surowy wyrok: 15 lat więzienia za zabójstwo dwóch osób w czasie napadu rabunkowego. Groził mu coprawda stryczek, ale udało mu się uniknąć śmierci jedynie dzięki płomiennej mowie obrońcy. Może zresztą w grę wchodził tu młody wiek oskarżonego.

Faktem jest jednak, że Wacław Gnęciak, jeden z najniebezpieczniejszych doliniarzy w Polsce, wsławiony niezliczonemi a zuchwałemi kradzieżami, wyrwał się z objęć kostuchy i teraz siedząc w celi, na nowo przeżywa niedawny dramat. Obojętnie spogląda na wyszyty na rękawie numer 13, który odtąd miał być jego nazwiskiem.

Nie może zrozumieć, czemu to się stało, że właśnie on, który nigdy nie imał się mokrej roboty, on który w wypadku bezpośredniego zetknięcia się z żywa przeszkodą poprostu umykał, nagle znalazł się w celi dla bandytów, mając w zanadrzu tak straszny wyrok.

Dotychczas największy wyrok Wacka brzmiał rok więzienia. I też zazwyczaj udawało mu się wydostać z więzienia na skutek amnestji, czy też „urlopu zdrowotnego".

Dziś sprawa przedstawiała się zgoła inaczej. Dziś siedzi w celi i nie może być mowy o jakichkolwiek okolicznościach łagodzących.

Przed oczami więźnia numer 13, niczem na białej taśmie ekranu przewijają się wspomnienia z ostatnich kilku tygodni. Przypomina sobie, że po powrocie z wyprawy do Poznania spotkał się w melinie z ojcem. Stary Gnęciak, stanowiący jeszcze tak zwaną starą klasę z pod znaku Adama Stempla i który poszczycić się mógł zamordowaniem dwóch szpiclów moskiewskich, od dłuższego czasu był dziwnie markotny. Roboty w ścisłem tego słowa znaczeniu nie było, a sporadyczne napady, pomijając już samo niebezpieczeństwo dostania się w ręce władz, nie przynosiły materjalnego efektu.

Nic więc dziwnego, że stary chodził ze zwieszoną głową i przemyśliwał nad sposobami wydostania się na powierzchnię życia. Przyjazd syna wielce uradował Gnęciaka. Przyjął go niezwykle serdecznie, a gdy poczuł, że synalek ma gotówkę uciechy było coniemiara. Wreszcie i pieniądze się wyczerpały. Wówczas stary zaproponował Wackowi fajną wyprawę. Bez specjalnego narażania się będzie można zdobyć konieczną gotówkę. Chodzi tylko o to, by Wacek wziął udział w wyprawie.

Aczkolwiek propozycja nie przypadła do smaku doliniarzowi, po kilku dniach wyraził swą zgodę. Oznaczonego dnia stary Gnęciak i dwóch jego kompanów oraz Wacek udali się na wskazane miejsce. Na ulicy pozostał Wacek.

Oczekiwanie trwało dość długo. Upłynęła godzina. Z bramy wybiegli bandyci. Gnęciak był zalany krwią. Oczy miał błędne. Ujrzawszy syna, krzyknął:

„Wacek, klnę się, że nie chciałem zamordować. Stało się. Dźgnąłem kilka razy i dwa trupy".

Wacek zbladł. Nie było jednak czasu do namysłu. Bandyci pomknęli ulicami i zniknęli w mrokach ulicy.

Od tej pory Wacek stracił spokój. Świadomość, że brał copprawda pośredni udział w strasznej rzezi była dlań nie do wytrzymania.

Tymczasem wypadki potoczyły się w tempie zawrotnem. Policja z podziwu godna szybkością wzięła się do dzieła i już w dwa dni później była na tropie bandytów. Gnęciak-senjor krył się po różnych melinach i wreszcie widząc, że policja następuje mu zbytnio na pięty zniknął z Warszawy i jak później opowiadano wyjechał na prowincję. W kilka dni później policja, na podstawie zebranego materjału, natrafiła na kryjówkę bandy i aresztowała 15 osób. Wśród nich znajdował się i Wacek. W urzędzie śledczym gęsto się tłumaczył, powoływał się na.. znajomości. Operował danemi ze swego życia, wykazując, że nigdy nie szedł na „mokrą robotę". Nie pomogło to wiele. Stał pod zarzutem udziału w zbrodni, przyczem na domiar złego nie chciał podać najważniejszego uczestnika napadu i morderstwa. Jak wiadomo był nim... stary Gnęciak.

Wacek postanowił jednak za żadną cenę nie zdradzić swego rodziciela, krzyżowy ogień pytań. Doliniarz milczał jak zaklęty, podając jedynie, że jest niewinny.

Na kilka dni przed procesem, obrońca Gnęciaka radził mu by na rozprawie choć w części podał pewne szczegóły. Wacek przyrzekł, ot dla spokoju. Ale na rozprawie milczał. W pewnym momencie nawet krzyknął:

„Czego chcecie ode mnie? To ja zamordowałem". Opinja biegłych wypadła dodatnio dla Wacka. Był zupełnie normalny i odpowiadał za swe czyny.

Prokurator przemówienie swe rozpoczął od słów: „Domagam się kary śmierci"... W dalszym ciągu motywował swój straszny wniosek. Obrońca bronił jak mógł. Wytargował tylko głowę Wacka, ale nie powstrzymał kary 15 lat więzienia.

I oto dziś Wacek siedzi w więzieniu i ponuro myśli. Ojca nie zdradzi, zresztą kto wie, gdzie stary zbrodniarz się ukrywa. Ostatecznie nikt mu nie uwierzy. Stało się. Wziął na siebie winę i będzie musiał pokutować przez 15 lat. Chyba przyjdzie czekać na amnestję lub na cud...

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Irena była ostatecznie zmiażdżona nowem okrucieństwem Radeckiego. Listownie żaliła się na niego Ryszardowi. Ten odpowiedział jej:

„Rzeczywiści, bezlitosna nienawiść Radeckiego przekracza wszelkie granice. Trudno mu się dziwić: skrzywdziliśmy go ciężko, a życie między „cowboy'ami" także nie usposabia do delikatności.

Nie pozostaje nic innego, jak liczyć na zmiłowanie Boskie. I nie ustawać w pracy nad poszukiwaniem naszej zaginionej córeczki. Narazie korzystaj z tego, że jesteś bogata, bardzo bogata, staraj się więc dobroczynnością i niesieniem ulgi biednym — koić rany".

Ledwo Irena przeczytała ten list, gdy zawitała do niej Brelska, zawiadamiając, że za parę godzin Krysia już będzie w Warszawie. Trzeba się umówić co do sposobu spotkania się.

Irena wszakże opowiedziała Brelskiej o groźbach męża. Bała się, żeby nie spełnił ich. Woli więc nie narażać się. Chciałaby tylko choć spojrzeć ukradkiem na Krysię...

— Nic łatwiejszego... Zrobi się jakoś — odparła Brelska.

Rzeczywiście, wieczorem zatelefonowała, że Krysia już jest i zamieszkała u niej. Radzi przejść kuchennem wejściem, o czem służba już jest powiadomiona do pokoju kredensowego. Brelska przyprowadzi Krysię do przyległego pokoju, drzwi będą otwarte, będzie więc mogła przyjrzeć się jej dokładnie.

Nie opowiedziała jej Brelska o innem zdarzeniu, bo i skąd mogła wiedzieć, że ma jakie znaczenie. Otóż, zaraz po przyjeździe udała się z Krysią do Rajewskiej, aby ją odpowiednio wystroić... Obsługiwała je... Stenia... Młodsza siostra — starszą siostrę... I nawet na myśl nie przyszło żadnej, że tak jest.

Krysia rzekła tylko Rajewskiej nagłos przy Steni:

— Ależ to śliczne dziewczątko, poczem zwracając się do Steni, dodała:

— Panienka powinna się uczyć śpiewu i tańca... Przy takiej urodzie nietrudno byłoby pani zostać artystką... Tylko trochę przygotowania i nauki...

— Nie wiem, za czyje pieniądze... — mruknęła niechętnie Stenia, której nie podobał się uprzejmy, ale protekcjonalny ton Krysi.

Na tem rozmowa się urwała...

A wieczorem Irena ujrzała swoją starszą córkę...

Trudno opisać piorunujące wrażenie, jakie to na niej wywarło... Była bliska omdlenia...

Brelska zręcznie naprowadziła rozmowę na temat Rysi. Krysia rzekła:

— Nie spocznę, póki jej nie odnajdę...

Irena nadludzkim wysiłkiem powstrzymała się, aby nie krzyknąć:

— Dziecinko moja, to ja... twoja matka...

Musiała wszakże milczeć, aby nie zrobić przykrości Brelskiej. I... Krysi, zresztą... a najbardziej — sobie.

Bo przypuśćmy, że Krysia poznałaby ją, wtedy przecież... Radecki spełniłby swoją groźbę, a to byłoby... najstraszniejsze ze wszystkiego...

Wyszła tą samą drogą, jaką przyszła...

Nie zdążyła odejść paru kroków przez ulicę, gdy wtem ktoś ją gwałtownie szarpnął i zatrzymał. Obejrzała się...

Był to Radecki...

Krzyknął:

— Od pierwszej chwili wyczuwałem tu jakiś podstęp!... Przyznaj się, widziałaś Krysię?

Oszołomiona odparła odruchowo:

— Tak.

— I ona cię też? Rozmawiałyście?

— Nie.

— To pewne Brelska urządziła całą sprawę?

— Nie odpowiem na to pytanie.

— Domyślam się i tak. Znacie się z dawnych czasów. Ach, jak ja tę babę zwymyślam!...

— Dasz tylko dowód, że jesteś chamem i wśród dzikusów jeszcze bardziej schamiałeś...

— Nie, tylko nie ustąpię... Szukaj sobie swojej Rysi i żyj z nią, jeżeli ci się uda ją znaleźć... Ale od mojej Krysi ci wara!... Popamiętaj to sobie!

—Skoro mi tak wspaniałomyślnie ofiarujesz Rysię, więc widocznie już wiesz, że biedactwo nie żyje?

— Byłby to palec Boży... — odparł z wściekłością Radecki.

— Jesteś okrutny, aż do bestjalstwa... aż do bluźnierstwa!...

— To jeszcze mało!... Gdybym ci całą krew utoczył, jeszczebym nie nasycił mojej żądzy zemsty...

— Bierz ją więc, jeżeli chcesz... jeżeli śmiesz... Błogosławiłabym rękę, któraby mnie zabiła, ale tyś na to zbyt podły... Wolisz zadawać piekielne katusze miłości matczynej, bo wiesz, że to gorsze, niż śmierć... Nie pozostaje mi nic innego, jak cisnąć ci w twarz moją pogardę...

Gdy wróciła do domu, płakała długo przed portretem Prawdzica, żaląc się:

— Czemuż mnie nie zabił? Byłabym przynajmniej z tobą w niebie, zamiast przeżywać takie piekło na ziemi...

— — — — — — — — — —

Po bezsennej nocy, pełnej łez i bezsilnej wściekłości przeciw człowiekowi, który szarpał ją bezwzględnością swego okrucieństwa, Irena zatelefonowała po Frela i Huździka, aby przybyli do niej natychmiast. Chciała wreszcie położyć kres udrękom niepewności.

Przybył tylko Huździk.

Powiedziała mu wręcz:

— Proszę mi natychmiast krótko i dokładnie powiedzieć, jak sprawy stoją... Bo panowie już wzięli ode mnie i hrabiego Borycz-Lurskiego wiele pieniędzy, a wyniki są żadne... Zacznę wierzyć krążącym o panach pogłoskom...

— Mogę pani tylko przedstawić dokładne sprawozdanie o naszych pracach. Poruszamy dosłownie niebo i ziemię... Nie przestajemy nadal pracować jak najusilniej, ale coraz bardziej przychodzimy do przekonania, że córka hrabiny, niestety, nie żyje... Staramy się o dowód jej śmierci nie mniej, niż o dowód jej życia, aby tylko wywiązać się z naszego zadania. Gdy tylko dowiemy się prawdy, nie omieszkamy natychmiast powiadomić o niej jaśnie hrabiny, choćby prawda miała być najstraszliwsza, bo wszystko lepsze, niż udręki niepewności.

— Słowem, ma pan jeszcze jakie nadzieje?

— Tylko tę, że chyba już niedługo jakiś wynik osiągniemy...

— Raz jeszcze spróbuje podniecić wasz zapał. Daję sto tysięcy, jeżeli mi pokażecie akt śmierci mojej córki, trzysta tysięcy, jeżeli mi ją przyprowadzicie żywą... Starczy?

— Ależ, to o wiele za dużo!...

— Mniejsza o to, ale musicie mi coś dać już w najbliższych dniach... powiedzmy tygodniach... bo jak nie, to doprawdy wycofam sprawę i stracę resztki nadziei, a panowie... stały i dobry dochód...

— — — — — — — — —

Pewnego dnia Rajewska zawezwała Stenię do siebie. Czekała ją tam przemiła niespodzianka w osobie... Zbyszka Kobialskiego.

Ledwo się poznali... Stenia - warszawianka, a on — wychudły, wymizerowany.

Mówił, że wnet ma się zadecydować jego los: albo mu pozwolą zostać w ukochanem lotnictwie, albo, jak mówił: „Pojadę do Kobiał i będę kartofle sadził..."

Steni to ostatnie bardziej się uśmiechało, pomimo, że Zbyszek mówił o tem, jak o największem nieszczęściu.

Zapytał Rajewską, czy pozwoli mu zaprosić Stenię na obiad. Rajewska chętnie pozwoliła, myśląc sobie:

— Domyślam się, jak wiele mają sobie do powiedzenia.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Przez cały ten czas nie widziałam Kubełka, Gdzieś się zapodział. Wlazł pod stół, czy gdzieś, nie wiem.

Zobaczyłam go dopiero teraz, kiedy Wawrzek jeszcze raz kiwał na mnie głową, żebym prędzej wychodziła. Z ciemnego kąta wyjrzała głowa Kubełka. Zanim się zorjentowałam, co on zamierza, tuż koło mojej głowy przeleciało coś i trafiło w lampkę. Rozległ się huk i zapadła ciemność.

— Uciekaj! Uciekaj! — krzyczał Wawrzek...

Coś znów w ciemności huknęło. To, zdaje się, Wawrzek chciał podbiec do mnie i wpadł na stół, który przewrócił.

Nagle poczułam na swojem ramieniu czyjąś rękę. Ktoś szarpnął mnie. Nie wiedziałam, czy to Wawrzek, czy to kto inny. Pociągnął mnie raz, drugi. Szarpnęłam się, a wtedy usłyszałam krótki syk Józia:

— Chodź... Bo nożem!...

Przymknęłam oczy, bo i tak nic nie widziałam w ciemności, spodziewając się uderzenia.

Szarpnął mnie mocniej.

Dałam się prowadzić jak jagnię. Słyszałam głos Wawrzka:

— Gdzie pani jest? Niech się pani odezwie!... Gdzie pani jest?...

Uderzyłam głową o coś twardego. Golenią huknęłam o jakieś drzewo, jakby o wysoki próg.

— Schyl się! — syczał mi do ucha Józio. — Prędzej!

Przepchnął mnie przez jakąś dziurę. Za sobą słyszałam szmer i drapanie się.

— Uch, jak ciasno! — pisnął cichutko Kubełek. — Pociągnij mnie prędzej, bo jak ma zapałki, to nas zobaczy i wtedy krewa!

— Zamknij za sobą drzwi! Prędko! Zamknij szafę, do cholery! — syczał w ciemności Józio.

Nie zdawałam sobie sprawy, gdzie jestem, co się dzieje, o jakiej szafie oni mówią!

— Przecież nie wleźliśmy wszyscy do szafy! — przemknęło mi przez głowę!

Ale Józio, nie puszczając mojej ręki, ciągnął mnie gdzieś przed siebie.

Przytuliłam do siebie Lusinka, i dałam się prowadzić. Powiało mi po twarzy świeże powietrze. Ciemności zrzedły i zobaczyłam, że jesteśmy w jakiejś innej izbie.

— Trzeba stąd zmiatać — pisnął znów Kubełek. — Może znaleźć przejście przez szafę! Prędzej.

Józio pochwycił moją rękę, otworzył jakieś drzwi. Ręką dał znak, że mamy wychodzić.

Kiedy go mijałam, bo stał przy drzwiach, mruknął:

— Ja się z tobą policzę!...

Wyszliśmy na schody, potem do sieni, na jakieś podwórko, zawalone deskami i gruzem, przez dziurę w płocie na ulicę. Stanęliśmy we trójkę pod parkanem.

— Cholera! — odezwał się wreszcie Józio i otarł pot z czoła. — No, idziem!... Byle złapać jaką taksówkę!...

Zrazu nie mogłam poznać, gdzie jesteśmy, na jakiej ulicy. Szliśmy długo. Nikt nic nie mówił. Ja opatuliłam swoim paltem Lusinka. Dzieciątko tak było wystraszone, że nawet nie płakało. Tuliło się tylko do mnie i gmerało swemi łapinami koło mojej szyi, jakby chciało mnie mocniej objąć.

Józio szedł z jednej strony koło mnie, Kubełek z drugiej i sapał.

Pierwszy się odezwał Kubełek:

— Ciekawe, co tam z Frankiem!... Taką łapą mógł mu głowę przetrącić!...

— Już ja go przetrącę! — mruknął przez zęby Józio i splunął. — Ale i z tobą ja teraz potańcuję!... O, potańcuję!... — spojrzał na mnie. — Ty już nigdy słówka nikomu nie piśniesz!.. Przypomnę ci mój rzemyk!...

—Ja nic nie mówiłam! Przysięgam! — Przestraszyłam się. Jeszcze dobrze pamiętam, jak mnie zbił wtedy u Jadomkowskiej.

— A skąd się wziął ten strupel twojego bubka, co?

— Przysięgam ci, że nie wiem! Naprawdę nie wiem! Przysięgam! — wołałam i gorąco mi się robiło na myśl, że będzie chciał mnie bić.

—Ciekawe jednak, co z tym Frankiem — zapiszczał znów swoje Kubełek. — Widziałeś, Józiu, jak go pogłaskał?... I to kogo? Franka! Takiego byczka! Przecież jak Franio wyceluje w kogo główką, to trup! A tu?! Wprost mi się wierzyć nie chce!... — Żeby nie ta szafa, to z nas też posypałyby się trociny!... Takie podchodowe lokale to w sam raz na meliny!... I pomyśleć tylko, że gdyby Frankowa Marysia razem z Frankiem nie urządzili się tak sprytnie dla obrabiania gości, to kto wie, coby było?... Przyznaj, Józiu, że i mnie też spryciarz z tą lampą, co?...

— Albo nie! —mruknął Józio. — Gdybyś był nie zgasił lampy, rzuciłbym majchrem w tego draba i byłoby po wszystkiem, a tak glinę sprowadzi, albo Franka im zaniesie, jak śledzia!... Cholera!...

Doszliśmy do jakiegoś rogu. Poznałam, że to jest Karowa, co ma schodki na górę do Krakowskiego.

— Jest taksówka! — odezwał się Józio. — Pojedziemy, bo mnie już ręka na ciebie świerzbi! — uderzył mnie łokciem w bok, aż jęknęłam.

Dalszy ciąg nastąpi.

Akt oskarżenia przeciw Cybulskiemu

mordercy lwowskiej ulicznicy

AKT OSKARŻENIA

Po myśli rozporządzenia Pana Prezydenta Rzplitej z 19 marca 1928 r. Dz. 33, poz. 3 i 5 ze zmianami wprowadzoneini w rozp. P. Prez. Rzplitej z 11 lipca 1932 r. Dz. U. Nr. 60, poz. 573 o postępowaniu doraźnem, oskarżam przed Sądem Okręgowym we Lwowie, jako Sądem doraźnym, aresztowanego Hieronima Cybulskiego, lat 44 liczącego, urodzonego w Sądowej Wiszni, pow. Mościska, syna Józefa i Wiktorji, rel. rzym.-kat., żonatego z Józefą Górków, ojca jednego dziecka, z zawodu piekarza, właściciela kiosku Nr. 2, przy ul. Św. Zofji, tamże ostatnio zamieszkałego, mającego ukończonych 2 kl. szkoły wydziałowej, rezerwowego plutonowego 38 p. p. kat. C., o to, że we Lwowie z 3 na 4 lutego 1934 r. zabił Emilję Scheff w ten sposób, że wsypał podstępnie do napoju przez nią na stępnie spożytego truciznę cjanku potasu (cjankali) wskutek czego śmierć Emilji Scheff nastąpiła, czem dopuścił się zbrodni przeciwko życiu z art. 225 § 1 k. k. karalnej w myśl art. 32 § 1 rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej P. z 19 marca 1928 o postępowaniu doraźnem, ze zmianami wprow. rozp. P. Prez. R. P. z 11 lipca 1932 r.

U z a s a d n i e n i e:

44 CZĘŚCI ZWŁOK

W dniu 5 lutego 1934 r. miejscowe władze bezpieczeństwa zostały powiadomione o znalezieniu w parku Kilińskiego części pokrajanych zwłok ludzkich w liczbie 15 sztuk, na które natrafił idący przez park w godzinach przedpołudniowych dozorca Targów Wschodnich, Jan Czyż.

Następnego dnia przechodząca koło cegielni Nachta od strony ul. Snopkowskich, Janina Brzeżańska, zauważyła leżące w kotlinie rozrzucone w kilkunastu miejscach części ciała ludzkiego w liczbie 17 sztuk.

Tegoż samego dnia posterunkowy P. P. Kozłowski z I Komisarjatu P. P. w czasie pełnienia służby patrolowej w parku im. Jordana znalazł 11 części rozrzuconego po drodze ciała ludzkiego.

W dniu 7 lutego b. r. przechodzący drogą, wiodącą do parku im. Jordana Grzegorz Mielnik natrafił na leżący 20 cm. długi kawałek skóry ludzkiej.

We wszystkich wyżej opisanych wypadkach znalezienie części zwłok ludzkich zostało komisyjnie stwierdzone i odstawione do Instytutu medycyny sądowej, gdzie następnie stwierdzono, że części ciała pochodzą ze zwłok kobiety, które po poćwiartowaniu były płókane wodą widocznie, celem nadania im wyglądu mięsa bydlęcego.

GDZIE GŁOWA?

Mimo odnalezienia 44 części ciała ludzkiego, głowy nie znaleziono, co wskazywało, że sprawca, dokonawszy zabójstwa, pociął zwłoki na drobne części i rozrzucił je w kilku miejscach, głowę zaś zniszczył lub ukrył w celu uniemożliwienia rozpoznania zwłok i udaremnienia wyświetlenia zbrodni.

Na częściach zwłok nie odnaleziono śladów ubrania, a jedynie natrafiono na kawałki papieru z pudełek papierosów monopolowych „Płaskie" i „Sport", co znów nasunęło podejrzenie, że zwłoki były ćwiartowane w miejscu, gdzie znachodziły się podobne opakowania i to we większej ilości.

DAMSKI PŁASZCZ

Przeprowadzone dochodzenia policyjne w kierunku wykrycia sprawcy doprowadziły w dniu 6 lutego b. r. do ujęcia tegoż w osobie Hieronima Cybulskiego, właściciela kiosku tytoniowego Nr. 2, znajdującego się przy ul. Św. Zofji u wylotu ul. Ponińskiego.

Odnośnie do osoby wymienionego, ustaliły organa policyjne, że w dniu 3 lutego 1934 r. w godzinach wieczornych przechodził w okolicy kiosku w towarzystwie kobiety, ubranej w ciemny płaszcz, a ponadto stwierdzono, że dnia następnego wręczył swojemu znajomemu, Mikołajowi Kołodziejowi ciemny płaszcz damski do sprzedaży.

Hieronima Cybulskiego przytrzymano w jego kiosku, w którym władze policyjne przeprowadziły rewizję.

JESZCZE KAWAŁKI CIAŁA

Rewizja wykryła prócz śladów krwi we wnętrzu całego kiosku, dwie teczki skórzane, zapełnione pociętemi częściami zwłok ludzkich, a mianowicie części pociętej głowy, kawałki owłosionej skóry czaszki, część palców rąk i nóg, oraz skrwawione części garderoby damskiej, a to zielony sweter, beret, porwaną sukienkę, szalik, buciki, jeden cały, drugi rozcięty, podwiązki i t. p.

TRUCIZNA W WÓDCE

Przesłuchany przez sędziego śledczego Hieronim Cybulski przyznał się do zabójstwa nieznanej mu z nazwiska kobiety, z którą spędził w swoim kiosku noc z 3 na 4 lutego 1934 r., a którą pozbawił życia przez podstępne wsypanie do szklanki, z której piła w jego towarzystwie wódkę, trucizny, cjankali — taką bowiem truciznę użył do otrucia tej kobiety. Otrzymał ją od swojego znajomego Franciszka Obacza, woźnego Uniwersytetu J. K., wiedząc o tem, że jest to trucizna, mogąca pozbawić życia człowieka, przechowywał ją oskarżony w naczyniu (flolce), w kótrej dostał od Obacza i to od dłuższego czasu u siebie w kiosku, a którą to flolkę z trucizną w czasie rewizji oddał przeprowadzającym rewizję funkcjonarjuszom policyjnym.

Denatką, którą pozbawił życia oskarżony, okazała się Emilja Scheff, rejestrowana prostytutka, zamieszkała we Lwowie, Zamarstynów, ul. św. Michała L. 7.

„NA ZDROWIE!"

W toku przesłuchania przez sędziego śledczego, oskarżony Cybulski opisał szczegółowo przebieg nocy z 3 na 4 lutego 1934 r. a mianowicie: około godziny 23-ciej przyszedł wraz ze spotkaną na pl. Halickim Scheffówną do kiosku, poczem przyniósł dwie flaszeczki po 1/10 litra wódki monopolowej i zakąskę. Do godziny mniej więcej 3 — pili wódkę i jedząc rozmawiali, mając w międzyczasie stosunek cielesny (K. 43 i 52).

Po stosunku, oskarżony siedząc z dziewczyną na łóżku wsypał palcami szybko i niepostrzeżenie do szklanki, z której ona piła wódkę, odrobinę proszku cjankali i dał jej do wypicia, przyczem szklankę, z której pił, trącił o szklankę dziewczyny, mówiąc: „na zdrowie!"

Po wypiciu denatka krzyknąwszy: „Oj", przewróciła się na wznak, na łóżko, straciła przytomność i po chwili przestała oddychać.

CIAŁEM NAPEŁNIAŁ TECZKI

Oskarżony, widząc koło siebie trupa, postanowił zwłoki pokrajać, wynieść i rozrzucić i w tym celu zabrał się do krajania. Nożem obciął naprzód denatce piersi, przeciął tułów wpoprzek koło pępka, używając w robocie prócz noża, siekierę i piłkę. Do godziny 5 nakrajał tyle mięsa ze zwłok denatki, że napełnił niem dwie skórzane teczki, resztę zaś zwłok z nieodciętą jeszcze głową włożył do drelichowego worka i położył koło łóżka.

SPOKOJNIE SPAŁ I HANDLOWAŁ

Ukończywszy tę czynność, oskarżony, jak zeznał, usnął, i spał do godziny 7-mej. Zbudziwszy się, umył się, otworzył kiosk i handlował, jak zwykle, do wieczora.

Około godz. 18-ej zamknął oskarżony swój kiosk od frontu, a gdy nadszedł dobry jego znajomy, Mikołaj Kołodziej, powiedział mu, że ma końskie mięso do wyniesienia, prosząc, aby mu Kołodziej w tem dopomógł.

Zabrawszy obie teczki, napełnione częściami zwłok denatki, udali się oskarżony i Kołodziej na wzgórze cegielni Nachta i tam je rozrzucili.

Po powrocie do kiosku, oskarżony pokrajał w obecności Kołodzieja wyjęte z worka dalsze części zwłok, używając do przepiłowania kości kręgosłupa i rąk trupa, piłki.

Porżnąwszy cały tułów, ręce i nogi denatki w drobne części, a pozostawiwszy głowę, oskarżony naładował znów dwie teczki mięsem, poczem jedną wziął sam, a drugą Kołodziej i poszli do parku im. Kilińskiego, gdzie je rozrzucili.

POZOSTAŁA GŁOWA

Z parku Kilińskiego wrócili do kiosku po resztę pociętego ciała i załadowali ponownie obie teczki, których zawartość zanieśli w okolice parku Jordana i tam rozrzucili.

Pozostała jeszcze część zwłok, a mianowicie pociętą głowę złożył oskarżony do teczek i pozostawił w kiosku, mając zamiar wynieść je we wtorek, t. j. 6 lutego wieczorem, w czem przeszkodziło mu aresztowanie i odnalezienie tych teczek przez policję w kiosku.

Oskarżony zeznał ponadto, opisując bardzo szczegółowo, w jaki sposób starał się usunąć z kiosku trupa oraz ślady przestępstwa, że z głowy denatki ściągnął skórę z włosami, które następnie pociął w drobne kawałki, a to w tym celu, aby nie rozpoznano i nie zidentyfikowano trupa.

PRZYZNAŁ SIĘ

Przyznanie się oskarżonego Cybulskiego tak w toku przesłuchania policyjnego, jak i przed sędzią śledczym zostało w zupełności poparte wynikami dochodzeń prokuratorskich, a w szczególności zeznaniami Mikołaja Kołodzieja i Franciszka Obasza oraz opinję biegłych lekarzy, przeprowadzających obdukcję zwłok denatki i opinję biegłego chemika.

CO MÓWIĄ LEKARZE?

Biegli lekarze, przeprowadziwszy badania części zwłok znalezionych w powyżej opisanych miejscach i części dwóch kawałków ciała ludzkiego znalezionych w dniu 9 lutego 1934 r. w czasie naoczni sądowej na skwerze opodal kiosku osk. Cybulskiego — orzekli, że wszystkie te części stanowią części ciała ludzkiego i to kobiecego. Żadna z badanych części nie wykazywała obrażeń, zadanych za życia i nie wykazała zmian chorobowych, tłumaczących śmierć denatki.

Oględziny i badanie wszystkich części rozkawałkowanych zwłok nie dają zdaniem biegłych podstawy do określenia przyczyny śmierci denatki, a jedynie w żołądku dawał się wyczuć zapach gorzkich migdałów, co daje podstawę do przyjęcia, że śmierć denatki mogła być następstwem otrucia jakimś związkiem cjanowym. Biegły chemik sądowy po przeprowadzonych badaniach nad zawartością znalezionej resztki trucizny w kiosku oskarżonego, co do której zeznał oskarżony, że użył jej do uśmiercenia denatki, a otrzymał od Franciszka Obacza, orzekł, że jest to cjanek potasu t. zw. cjankali, należący do trucizn najsilniej działających na organizm ludzki, mogący spowodować śmierć człowieka w najmniejszej ilości przez zażycie 0,1 — 0,2 gr.

Odnośnie do zbadanych drogą chemiczną części zwłok denatki, orzekł biegły chemik sądowy, że wprawdzie w dostarczonych ilościach zwłok nie zdołał stwierdzić obecności śladów cjanowodoru, nie da się jednak wykluczyć, iż we zwłokach denatki znajduje się cjanowodór w ilościach mniejszych niż ślady potrzebne do wywołania barwnych reakcji, decydujących o występowaniu tego związku.

CYBULSKI NIE JEST CHORYM UMYSŁOWO

Ze względu na niezwykły sposób popełnienia zbrodni mogące nasunąć wątpliwość co do zbrodni psychicznego sprawcy, poddano oskarżonego Cybulskiego badaniu lekarzy psychjatrów.

Przeprowadzone badania i obserwacja lekarzy psychjatrów wykazały, że w chwili obecnej nie zdradza oskarżony żadnych objawów choroby umysłowej w ścisłem tego słowa znaczeniu, a ponieważ badanie osoby oskarżonego nastąpiło prawie, że bezpośrednio po dokonaniu czynu przestępczego, biegli psychjatrzy orzekli, że oskarżony także i w czasie popełnienia zbrodni nie był dotknięty chorobą umysłową.

Opierając się na wynikach badania przedstawionego pisemnie w opinji dołączonej do aktu, orzekli biegli lekarze, że u oskarżonego nie stwierdzili upośledzenia w rozwoju umysłu, zaś zachowana pamięć czynu popełnionego i brak luk pamięciowych z tego okresu świadczą, że w chwili krytycznej nie znajdował się oskarżony w stanie przemijającego zaburzenia przytomności.

Wobec tego, że Hieronim Cybulski wedle opinji biegłych lekarzy psychjatrów nie jest obecnie i nie był poprzednio w chwili popełnienia zarzuconego mu przestępstwa chorym umysłowo i nie jest on dotknięty upośledzeniem rozwoju umysłu, ani nie znajdował się w chwili w krytycznym stanie przemijającego zaburzenia przytomności, a jedynie jest on osobnikiem luetycznym i od szeregu lat nadużywającym alkoholu, które to okoliczności spowodowały u niego w zrozumieniu art. 78 k. k., że zdolność rozpoznania, znaczenia czynu, lub kierowania postępowaniem była tylko w chwili popełnienia przestępstwa w znacznem stopniu ograniczona, — winien za zarzuconą mu zbrodnię zabójstwa na osobie Emilji Scheff odpowiadać.

Oskarżenie jest [illegible] pod względem faktycznym i [illegible] uzasadnione.

Dr. [illegible] m. p.

Wiceprokurator Sądu Okręgowego

Przez miłość do zbrodni

Znalazł się mąż Ławniczakowej

Znajomi powitali Antoniewicza we Francji z pełnem zdziwieniem, tem bardziej, że przybył on bez żony. Pytano o nią nawet, ale Stanisław dawał stale wykrętne odpowiedzi. Widziało się jednak wyraźnie, że każde wspomnienie Maryni sprawia mu kolosalny ból wewnętrzny.

Zaczął on szukać znowu pracy ale jakoś nie kleiło się. Ludzie nie mieli do niego zaufania, gdyż ostatnio rzucił posadę tak nagle, wyjeżdżając do Polski. Zresztą wszystkie lepsze miejsca były już dawno obsadzone. Poza tem dawała się odczuwać wśród Francuzów tendencja obsadzania posad swoimi ludźmi, wobec wzrastającego tam coraz bardziej bezrobocia.

Znalazłszy się w sytuacji nieomal krytycznej, Antoniewicz skorzystał z tego, iż do Polski wyjeżdżał transport, więc przyłączył się do niego i niedługo znalazł się znowu w Poznaniu. Tutaj powtórnie zamieszkał u swej siostry.

Wiedząc dobrze, iż opiekunka jego jest kobietą ubogą wdową, która ciężką pracą rąk zarabia grosze na utrzymanie siebie i dzieci — a będąc równocześnie bezrobotnym, Antoniewicz żywił się nieomal suchym chlebem, który popijał wodą. W tym samym czasie żona jego doskonale się bawiła w przygodnych towarzystwach, korzystając z wszelkich uciech lokali rozrywkowych nieomal dzień po dniu.

Potargane nerwy Antoniewicza rozlatywały się wówczas coraz bardziej w strzępy. Nie znosił on niczyjej obecności w pokoju, po którym ciągle chodził jak błędny, — a raz nawet rzucił się bez powodu na swą siostrę z nożem. Opamiętał się dopiero, gdy usłyszał jej rozpaczliwy krzyk i wstrzymał podniesioną rękę.

I oto nagle dowiaduje się Stanisław przypadkowo, jak bardzo oszukiwała go teściowa mówiąc, że jest biedną wdową. Pokazało się bowiem, że mąż jej Ławniczak, żyje i pracuje w Łodzi, zasilając ją stale gotówką.

Trzeba więc było coś postanowić.

Gazy trujące przeciw kasiarzom

(—cz.) Arystokracja złodziejska, inaczej mówiąc kasiarze, stanęli obecnie przed niesłychanie trudnem zagadnieniem. Chodzi o to, że w walce z tą plagą wynaleziono najnowszy sposób, który może stanowić bardzo poważny zwrot w dotychczasowej działalności panów kasiarzy. Wszystkie metody któremi w ostatnich latach posługiwano się nie dawały rzetelnego wyniku i obywatele stale narażeni byli na utratę swych majątków ukrytych w najrozmaitszych safesach.

I oto, jak to zwykle bywa, z pomocą pośpieszyła wynalazczość amerykańska. Fakt godny podkreślenia, gdyż właśnie w Ameryce notuje się najwięcej włamań do banków i do kas.

Długo biedzili się amerykanie nim wreszcie wpadli na zgoła oryginalny i straszny sposób obrony. Większość banków, by uniedostępnić kasiarzom dostęp do kas, odtąd mają straszną broń. Kasy pancerne jak safesy są chronione przez trujące gazy o niezwykłej sile. Podobne gazy mają być użyte w razie wojny.

Nie trudno więc wyobrazić sobie, że działanie tych gazów jest piorunujące. Obronę zorganizowano w ten sposób, że do safesów napuszcza się pewną ilość gazów. Oczywiście włamywacz, nie orjentując się w sytuacji, po otwarciu kasy w momencie najmniej spodziewanym staje w obliczu śmierci. O ucieczce mowy niema, gdyż jak zaznaczyliśmy działanie gazów jest błyskawiczne.

Przed kilku dniami w Filadelfji włamał się do banku nieznany sprawca. Zaledwie jednak otworzył kasę, padł trupem na miejscu! Zwłoki kasiarza znalazła służba nazajutrz wpobliżu zatrutej kasy.

Bankierzy jak i ich klienci cieszą się niepomiernie z tego nowego wynalazku. Sądzą, że wreszcie pozbyli się obawy o swe majątki. Bogacze zapominają tylko że kasiarze mogą odtąd udawać się na wyprawy w specjalnych maskach gazowych. Może to nie będzie zbyt wygodne ale tem nie mniej względnie zabezpieczać będzie przed strasznem niebezpieczeństwem.

Poza tem można być pewnym że kasiarze w odpowiedzi na rzuconą rękawicę postarają się o wynalezienie takiego środka, który zabezpieczałby ich w zupełności przed strasznemi skutkami gazów trujących.

Narazie jednak wśród kasiarzy panuje nastrój conajmniej minorowy. Obawa przed nieuniknioną śmiercią paraliżuje wszelkie najśmielsze i najintratniejsze zamiary. Kasiarze muszą przeczekać „zły czas", a wówczas pokażą światu, że nie ulękli się i są gotowi do dalszej walki.

Wolelibyśmy, by ulękli się. Może wtedy człowiek nie bałby się posiadać trochę gotówki. Choć dziś takich „posiadających" jest niewielu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka taneczna. 12.33 Płyty. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert zespołu Stefana Rachonia. 16.25 „Skrzynka P. K. O." 16.40 Wśród książek". 17.20 Recital skrzypcowy Wacława Kochańskiego. 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze". 18.00 Odczyt. 18.20 „Skrzynka muzyczna". 18.40 Recital śpiewaczy Olgi Szumskiej. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Felieton. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 „Nitouche" — operetka. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

„NITOUCHE" — W RADJO

Dziś o godz. 20.00 na falach polskich rozgłośni popłynie melodyjna i wesoła operetka, a raczej wodewil w czterech aktach Herve'go p. t. „Nitouche". Jako wykonawcy czołowych partyj wystąpią Aniela Szlemińska, Aleksander Wasiel i Stefan Nowita. Całość prowadzić będzie kapelmistrz Goldstein, radjofonizowała operetkę i reżyseruje Michalina Makowiecka.

Luty
27
WTOREK
Aleksander

Ze sportu

Podgórze-Grzegórzecki 4:0 1:0

Podgórze wystąpiło do tych zawodów niemal w pełnym składzie ligowym, Grzegórzecki zaś bez swych asów, Habera, Krempla, Lacha, Kułuszera i Heinricha. Grzegórzecki przez 20 min. grał w dziesiątkę. W pierwszej minucie gry, Podgórze przeprowadza atak z którego uzyskuje prowadzenie, przy pomocy obrońcy Grzegórzeckiego, od którego piłka odbija się i wpada do własnej bramki. Do przerwy gra prowadzona w szybkiem tempie i w tym okresie Podgórze ma szereg dogodnych sytuacji podbramkowych, jednak sytuacji tych wykorzystać nie umie.

Po przerwie gra przybiera ostry charakter, gracz Podgórza Brzeziński zostaje przez sędziego wykluczony z boiska. Z początku przewaga należy do Grzegórzeckiego, którego gracze grają jednak zbyt „indywidualnie". Podgórze natomiast przez akcje prawoskrzydłowego Gamaja uzyskuje dalsze trzy bramki, mając zdecydowaną przewagę pod koniec meczu. Bramki uzyskali Gamaj i Guzda po 2. Najlepsi u pokonanych Dudek Stanisław i bramkarz. Sędzia p. Censor dobry. Publiczności około 400 osób.

Wisła—Wawel 3:1 (0:0)

Do spotkania tego wystąpiła Wisła bez Pychowskiego i Szumilasa, natomiast z Kozminem w bramce. Wawel w normalnym składzie. Gra do przerwy z przewagą Wisły, Wawel natomiast miał niegroźne wypady. Po przerwie pierwsze minuty należą do Wawelu, który silnie naciska; oddając kilka strzałów na bramkę Wisły, akcje Kozmina są jednak celowe. W dalszym ciągu gra wyrównuje się. Wisła atakuje lewą stroną, uzyskując prowadzenie przez Reymanna. Wynik podwyższa niedługo później Łyko. Z kolei Wawel dochodzi znów do głosu, a wynikiem tego jest bramka, uzyskana główką przez Kucharskiego. W ostatniej minucie gry, sędzia zbyt może pochopnie, podyktował rzut karny, wyzyskany celnie przez Obtułowicza. We Wiśle, jak zwykle pomoc na wysokim poziomie, zawiódł natomiast atak, a przedewszystkiem Artur. W Wawelu wyróżnili się obrońcy i bramkarz. Publiczności około 500 osób.

Sędziował p. Dr. Lustgarten.

Garbarnia—Zwierzyniecki 9:0

Po pierwszej chwili gra toczy się pod bramką Zwierzynieckiego. Gra nadgół ciekawa i zajmująca, utrudniona rozmokłym terenem. Bramki padały w równych odstępach czasu, uzyskiwane przez Walickiego (2), Lesiaka (1), Batora (1), Pazurka (2), Riesnera (2) i jedna samobójcza.

U zwycięzców zasłużyli na wyróżnienie Pazurek i Riesner. U Zwierzynieckiego znać brak treningu u poszczególnych graczy. Sędzia p. Heitner. Publiczności około 300 osób.

KRONIKA KRAKOWA

Kolporter komunizmu przed sądem w Krakowie

W żydowskim domu robotniczym przy ul. Krakowskiej 41 odbywało się w dniu 8 października 1933 publiczne zgromadzenie robotników, w którem brał również udział 23-letni krawiec krakowski, niejaki Józef Lewkowicz.

Lewkowicz nie przemawiał jednak na zgromadzeniu, ani też nie zabierał głosu w dyskusji, ale za to pilnie kręcił się wśród zebranych robotników, rozdając im gremjalnie komunistyczne ulotki p. t. „Do młodzieży robotniczej w Krakowie". Treść tych ulotek zawierała propagandowe hasła, nawołujące do zmiany ustroju Państwa Polskiego.

Kolporter komunizmu został aresztowany i w dniu wczorajszym odpowiadał za swą zbrodnię przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie.

Przesłuchany na rozprawie, osk. Lewkowicz twierdził, że nie poczuwa się do winy mimo, że schwytano go na gorącym uczynku kolportażu nielegalnych druków.

Przewód sądowy wykazał w zupełności winę oskarżonego, wobec czego osk. Lewkowicza skazano na 3 lata więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. s. o. Pilarski, wotowali: dr. Stuhr i dr. Kraus, oskarżał prok. dr. Szypuła, bronił adw. dr. Knoebel.

Fałszował weksle w kawiarni „City"

W dniu 15 grudnia 1933 r. przybył do Krakowa z Kalwarji tamtejszy kupiec handlujący meblami, niejaki Samuel Furman l. 40, który wprost z dworca kolejowego zawitał do kawiarni „City" przy ul. św. Gertrudy koło Stradomia.

Furman siadł sobie na uboczu przy stoliku, poczem wyjął blankiet wekslowy na kwotę 75 zł 25 gr. i podrobił podpisy dwóch osób. Następnie weksel ten wymienił na gotówkę u kelnera w kawiarni „City", który nie podejrzewał, że Furman daje mu sfałszowaną rymesę.

Za sfałszowanie weksla pociągnięto Furmana do odpowiedzialności karnej i w dniu wczorajszym stanął on przed Sądem karnym w Krakowie.

Oskarżony przyznał się do winy, dzięki czemu sędzia dr. Zalipski wymierzył mu niską karę 6 miesięcy więzienia. Oskarżał prok dr. Topiński.

B. kontrolor Funduszu Bezrobocia przed sądem

Niejaki Roman Ławnik, lat 50, urzędnik prywatny, zamieszkały w Krakowie przy ul. Kazimierza Wielkiego 61, pracował w latach 1928-29 w charakterze kontrolora Zarządu Obwodowego Funduszu Bezrobocia w Krakowie, przeprowadzając kontrolę w zakładach pracy na terenie powiatu krakowskiego.

Stanowisko służbowe wykorzystał Ławnik dla swych celów, wystawiając pracodawcom wyższe rachunki, niż należało, oraz bezprawnie udzielał ulg zakładom pracy w spłatach zaległości na rzecz Funduszu Bezrobocia. Skutkiem tych niedozwolonych machinacyj Ławnika, Skarb Państwa poniósł szkodę w wysokości 1.700 złotych.

Sprawę malwersacyj Ławnika skierowano do Prokuratorji i na podstawie aktu oskarżenia Ławnik odpowiadał wczoraj przed Sądem za swoje czyny.

Rozprawę prowadził s. o, dr. Solecki, osk. prok. dr. Panek.

Po zamknięciu postępowania dowodowego i przemówieniach stron, zapadło orzeczenie że wyrok w tej sprawie ogłoszony będzie w dniu dzisiejszym.

Niemoralne fotosy w Kinie Bagatela

Krakowskie koła katolickie zwróciły uwagę na alarmujący objaw roztaczania zgnilizny moralnej przez kino „Bagatela" przy ulicy Karmelickiej.

Otóż „Bagatela", żerując na najniższych instynktach ludzkich, wystawiła ostatnio wysoce niemoralny, a przytem fatalnie zrobiony film warszawski p. t: „Zabawka", a równocześnie w ulicznych gablotkach wywieszono kilka scen z tego demoralizującego filmu. Stan ten trwał kilka dni ku ogólnemu zgorszeniu, aż wreszcie policja wydała nakaz zdjęcia tych fotografij, ponieważ one przez swoją drastyczność obrażały poczucie moralności i były bardzo szkodliwe, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej.

W związku z tą skandaliczną demoralizacją, którą szerzy w naszem mieście kino „Bagatela", dowiadujemy się, że w kołach miejscowego obywatelstwa powstaje organizacja do walki z demoralizacją na terenie Krakowa.

Nie wątpimy więc, że ten odruch społeczeństwa podwoi czujność odpowiedzialnych czynników administracyjnych, które wyciągną konsekwencje z objawów niemoralności, propagowanej przez wspomniane kino.

Bezczelne włamanie do Urzędu Skarb. w Podgórzu

Wczoraj nad ranem władze śledcze zaalarmowane zostały wiadomością o niezwykle śmiałem włamaniu, jakiego dokonali nieznani sprawcy do gmachu, w którym mieści się III. Urząd Skarbowy przy ul. Czarnieckiego 2. w Podgórzu.

Jak stwierdzono, włamywacze wycięli kratę w oknie od podwórza, poczem weszli do sieni. Następnie rozbili drzwi i potwierali wszystkie biurka, szukając pieniędzy, które znajdowały się w kasie w ilości tylko 360 złotych.

Kasy jednak nie zdołali rozbić, albowiem spłoszeni zbiegli bez łupu.

Organa śledcze przez cały dzień wczorajszy prowadziły energiczne dochodzenia celem wykrycia sprawców, przyczem na miejscu przestępstwa dokonano zdjęć daktyloskopijnych.

Sublokator okradł gospodynię przy ul. Ks. Józefa

W pierwszych dniach b. m. przybył do mieszkania Katarzyny Sawołowej przy ulicy Księcia Józefa 54, jakiś nieznany jej osobnik, który podając się za Jana Zaka, podnajął u Sawołowej pokój umeblowany, do którego wprowadził się w dniu 15 b.m.

Rychło jednak przekonała się Sawołowa, że podnajęła pokój sprytnemu złodziejowi, albowiem sublokator ten, rzekomy Zak, wykorzystał jej nieobecność w dniu 25. b. m. i splądrował jej mieszkanie, kradnąc cenniejsze rzeczy, poczem zbiegł bez śladu.

Łupem pomysłowego złodzieja padły dwa pierścionki złote, jeden zegarek damski z amerykańskiego złota „double", teczka skórzana, 6 srebrnych koron austrjackich, oraz kwota 5 zł. w gotówce. Wszystkie te rzeczy skradzione zostały przez Zaka z zamkniętego kosza, do którego dostał się przy pomocy podrobionego klucza.

Zbiegłego złodzieja poszukuje teraz policja.

Włamanie kasowe do Sądu w Skawinie

Bezczelnego włamania dokonali ubiegłej nocy nieznani sprawcy do gmachu Sądu grodzkiego w Skawinie. Włamywacze w zagadkowy sposób wdarli się do gmachu sądowego i weszli do pokoju, w którym stała kasa ogniotrwała. Złodzieje rozpruli kasę i zrabowali z niej 600 zł., poczem ulotnili się w niewiadomym kierunku.

W toku wstępnych dochodzeń ustalono, że włamania dokonali notorycznie znani specjaliści od kas, przybyli prawdopodobnie z Krakowa. Posterunek policji w Skawinie wszczął energiczne poszukiwania za zuchwałymi włamywaczami.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtorek „Ładna historja"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Wtorek 8.45 „Wesele rumuńskie".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Parada rezerwistów"
Apollo „Piękny jest świat"
Atlantic: „Halka"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: Mężczyźni w jej życiu
Sztuka: „Tancerki z Buenos Aires"
Słonko: „Licytacja miłości"
Uciecha: „Niewidzialny człowiek"

RADJO

Wtorek 27 lutego 1933

Kraków G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy 11.57 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.30 Wiad. meteor., 15.25 Transm. z Warsz., 16.40 Odczyt, 15.55 Płyty, 18.00 Transm. z Warszawy 18.40 Płyty, 19.05 „Stary Kraków", 19.20 Rozmaitości, 19.43 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternastka Lubicz 8, Stradom 6, im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Abend W. Lwowska 19 tel. 160-99, dr Bobrzyński Wł. Stradom 3 149-78, dr Doening Tad. Arjańska 9, dr Osiek Bernard Garacarska 16 147-68.

Leśniczy postrzelił się w Woli Justowskiej.

Nieszczęśliwy wypadek, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się bronią, wydarzył się wczoraj w Woli Justowskiej pod Krakowem.

W krytycznym czasie obchodził swój rewir w lesie Wolskim asystent leśnictwa miejskiego, Jan Ciotoń. Asystent, chodząc po lesie, manipulował w kieszeni nabitym rewolwerem tak nieostrożnie, że w pewnym momencie rewolwer niespodziewanie wypalił i kula trafiła w udo Ciotonia.

Brocząc krwią, zdołał jednak ranny dojść do domu, gdzie opatrzono mu ranę. Po kilku zaś godzinach rana zaczęła mu coraz bardziej dokuczać, przeto wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło nieostrożnego leśnika do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2.